KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Niedziela 29 sierpnia 1937 r.

Protekcje za łapówki

Parylewiczowa powoływała się bezprawnie na min. Kościałkowską

W dalszym ciągu w procesie Fleischerowej składają zeznania świadkowie, rekrutujący się przeważnie ze sfer sądowych.

Świadek Patroński, wiceprokurator Sądu Okręgowego w Tarnowie, oskarżał Braunów przed sędzią Łuckim. Zeznaje on, że w czasie rozprawy, w przerwie, sędzia Łucki z oburzeniem powiedział mu o wspomnianym liście.

Świadek Mozes Spitz z Rzeszowa oświadcza, że był skazany w procesie karnym, Wówczas osk. Hochman oświadczył mu, że wyrok da się obalić, ale to będzie kosztować. Spitz zgodził się na to, obiecując w razie wygranej zapłatę.

Na koniec zeznaje Chana i Samuel Braunowie z Tarnowa, którzy stwierdzają zgodnie, że nie zabiegali u Parylewiczowej o interwencję w ich sprawie u sędziego Łuckiego.

Z zeznań świadków wynika, że Parylewiczowa kupiwszy u nich jeszcze w r. 1930 trzy płaszcze za 750 zł, zapłaciła im z tego tytułu zaledwie 150 zł.

Świadek Stanisław Syrowy, prezes Sądu Okręgowego w Tarnowie, otrzymał list od Parylewiczowej w sprawie ugodowej Izydora Fleischera z prośbą o przyspieszenie postępowania. Listem tym był przykro zdumiony i oburzony.

M. in. w liście Parylewiczowej znajdował się ustęp, że „o przychylne załatwienie tej sprawy prosiły ją pani ministrowa Kościałkowska i inne panie z Warszawy, które opiekują się „jej sierotkami", Fleischerów zaś przedstawiła jako ludzi porządnych.

W niedługi czas potem zwrócił się do świadka sędzia Łucki, który oznajmił mu, iż otrzymał od Parylewiczowej list w sprawie Braunów, skazanych w pierwszej instancji za oszustwa, prosząc „o litość dla Braunów".

Ponadto świadek stwierdza, że u niego interweniowała sama Fleischerowa bezpośrednio w sprawie Borgenichta, popierając jego prośbę o dostawę węgla dla Sądu Okręgowego w Tarnowie.

Po tych zeznaniach zabrał głos prok. Żeleński, który składa następujące oświadczenie:

„Wysoki Sądzie. Świadek prezes Syrowy zeznał, że w liście swoim, do niego wystosowanym, Parylewiczowa, interweniując na rzecz Fleischerów, powoływała się na rzekome wstawiennictwo żony ministra Kościałkowskiego.

Wynika to również z listu Parylewiczowej, złożonego do akt. W ten sposób rzucone zostało przez Parylewiczową podejrzenie, że żona ministra użyła swego wpływu, ażeby interweniować w jakiejś tam sprawie układowej kupców tarnowskich Izydora i Hindy Fleischerów.

Jest więcej niż pewne, że u każdego nieuprzedzonego obserwatora i słuchacza tej sprawy pomówienie to musiało od pierwszej chwili wywołać wrażenia kalumnii.

Ponieważ jednak sprawa niniejsza toczy się przy drzwiach otwartych, a w społeczeństwie naszym nie brak ludzi skłonnych, ażeby złośliwie podchwycić każdą sposobność snucia jak najdalej idących podejrzeń i oszczerczych przypuszczeń — ponieważ nam chodzi przede wszystkim o prawdę, a list Parylewiczowej zawiera nieprawdę — ponieważ wreszcie interes publiczny nie znosi, ażeby co do żony ministra, członka rządu, mógł powstać choć cień krzywdzącego podejrzenia — przeto niniejszym wnoszę:

1) o odczytanie zeznań Wandy Parylewiczowej, w których ów ustęp co do ministrowej Kościałkowskiej Parylewiczowa z własnej inicjatywy odwołała, stwierdzając, że Kościałkowskiej w ogóle nie zna i że nazwiska jej nadużyła,

2) ażeby bez powoływania p. ministrowej Kościałkowskiej na świadka, za zgodą stron, odczytać jej zeznania, złożone w śledztwie co do tego faktu, albowiem z zeznań tych wynika, że pani Kościałkowska Parylewiczowej nie znała i jej o żadną interwencję nie prosiła, wreszcie

3) proszę o odczytanie wspomnianego haniebnego listu Wandy Parylewiczowej".

Sąd, przychylając się do zgłoszonego wniosku stron, odczytał wskazane dokumenty.

Następnie staje przed sądem świadek Klara Taubowa, sprowadzona na salę rozpraw pod przymusem.

Taubowa zeznaje, że mąż jej na krótko przed śmiercią pytał asesora notarialnego Wintera czyby nie zgodził się, aby — za cenę kilku tysięcy złotych Taubowa podjęła starania o nadanie mu notariatu. Wie od męża, że w staraniach tych miała brać udział Fleischerowa.

Po śmierci męża, sama Taubowa poruszyła tę sprawę z Fleischerową, która jej powiedziała, że to się da zrobić, ale będzie kosztować parę tysięcy złotych.

Świadek Kuśnierz, sędzia Sądu Okręgowego w Tarnowie, na dwa miesiące przed ujawnieniem afery otrzymał do rozpatrzenia sprawę cywilną o postępowanie ugodowe Izydora Fleischera, którą ten wygrał w pierwszej instancji.

W przeddzień rozprawy odwoławczej otrzymał list od Parylewiczowej, w którym, powołując się na rzekomą interwencję jakichś pań z Warszawy, Parylewiczowa prosiła, ażeby wziął pod uwagę okoliczności łagodzące dla Fleischerów. Wyrok zapadł jednak nie po myśli interwencji, Fleischer przegrał.

Świadek Łucki, sędzia Sądu Okręgowego w Tarnowie, rozpatrywał w trybie odwoławczym sprawę Chany i Samuela Braunów, skazanych na kary 2 lat więzienia i grzywny 4.000 zł. za przestępstwa czekowe.

Na dzień przed rozprawą zjawiła się u niego jakaś pani i wręczyła mu list z podpisem Parylewiczowej, w którym zawarta była prośba o „możliwą wyrozumiałość dla Braunów, będących solidnymi i uczciwymi ludźmi". Treścią listu był wzburzony.

Na wstępie wczorajszej rozprawy zeznawał w charakterze świadka Jan Kański, który popełnił nadużycia na stanowisku dyrektora państwowej instytucji bankowej w Stanisławowie i skazany był na 3 lata więzienia.

Czynił on starania o odroczenie wykonania kary, a po tym o ułaskawienie. W tym celu skomunikował się z Fleischerową, aby uzyskała poparcie Parylewiczowej. W zamian za interwencję Parylewiczowa zażądała pożyczki w kwocie 500 zł., którą otrzymała.

Przy tej sprawie Parylewiczowa sfałszowała list, który podpisała imieniem swej matki Pierackiej. W międzyczasie jednak afera się wydała i Kański został uwięziony.

Powrót premiera z urlopu

Dnia 27 bm. powrócił do Warszawy, po dwutygodniowym pobycie we Francji i objął urzędowanie p. prezes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych gen. Felicjan Sławoj-Składkowski.

Nankin pod gradem bomb

które wznieciły liczne pożary

SZANGHAJ. Wczoraj w nocy pomiędzy godz. 23.30 a 4-tą rano 12 samolotów japońskich bombardowało Nankin, powodując liczne pożary.

Wedle doniesień ze źródeł chińskich, dwa samoloty japońskie zostały strącone w północnej części prowincji Kiang-Si.

Wczoraj wieczorem wodnosamoloty japońskie strąciły pod czas walki powietrznej nad Szanghajem trzy wielkie chińskie samoloty bombardujące.

Ponadto wodnosamoloty japońskie bombardowały stanowiska chińskie pod Nansiang, Kunczan i Minhang, podobnie jak szereg pociągów, przewożących wojska chińskie.

SZANGHAJ. Wczoraj z rana chińskie samoloty dwukrotnie bombardowały dzielnicę Yang-Tse-Pu nie powodując strat ze strony Japończyków. Jeden z pocisków chińskich trafił w chińskie więzienie, raniąc 5-ciu strażników.

Prawe skrzydło wojsk japońskich dokonało wczoraj przerwania frontu chińskiego, zajmując szereg doniosłych stanowisk. Chińczycy cofają się w kierunku zachodnim, zaś siły japońskie, które wylądowały w ujściu Yang-Tse posuwają się na południe.

Sztab główny japoński donosi o akcji na froncie Liang-Sjang. Oddziały japońskie zaatakowały znaczne siły chińskie w odległości 10 klm na północo-zachód od Liang-Siang.

Po dwudniowej bitwie Japończycy znieśli piechotę chińską w sile 6 tys. bagnetów i oddziały kawalerii w sile 6 tys. szabel. Japończycy zdobyli bardzo ważne punkty strategiczne.

Straty japońskie wynoszą 20 zabitych. Chińczycy stracili 600 zabitych i rannych.

Zabici i ranni Włosi

podczas ofensywy na Santander

RZYM. Oficjalnie komunikują, że podczas walk o Santander po między 14 a 23 sierpnia legioniści włoscy w Hiszpanii ponieśli następujące straty: 16 zabitych i 60 rannych oficerów, oraz 325 zabitych i 1616 rannych podoficerów i szeregowców.

Mussolini otrzymał od gen. Franco depeszę z wyrazami podziękowania i uznania z powodu waleczności legionistów włoskich pod Santander „walczących w imię cywilizacji zachodniej przeciw azjatyckiemu barbarzyństwu".

Mussolini odpowiedział depeszą w której m. in. oświadcza, że „włosko - hiszpańskie braterstwo broni stanowi gwarancję ostatecznego zwycięstwa, które wyzwoli Hiszpanię i Morze Śródziemne od wszelkiego niebezpieczeństwa, zagrażającego wspólnej cywilizacji".

Londyn nie powziął decyzji

w sprawie napadu na swego ambasadora w Chinach

LONDYN. Rząd brytyjski nie podjął jeszcze żadnych kroków wobec Japonii w związku ze zranieniem swego ambasadora w Chinach. Spodziewanym jest, że w ciągu najbliższych 24 godzin ambasador brytyjski w Tokio otrzyma odnośne instrukcje.

Jak słychać, zwłoka tłumaczy się tym, iż Foreign Office oczekuje nadejścia dalszych szczegółów napadu, dokładnych danych, dotyczących terenu, gdzie nastąpił napad, oraz opinii lekarskiej o stanie zdrowia ambasadora.

W tutejszych kołach politycznych oczekują, iż kroki jakie W. Brytania podejmie, wykroczą poza ramy zwyczajnego protestu.

Twierdzenie japońskie, że ambasador winien był powiadomić japońskie władze morskie o swoim zamiarze udania się samochodem do Szanghaju, odrzucane jest w londyńskich kołach jako niedorzeczne rozumowania, gdyż droga nie leżała w obrębie działań wojennych.

SZANGHAJ. Badanie lekarskie ustaliło, że ambasador brytyjski Hugessen ma przestrzeloną prawą nerkę. Krwawienie wszakże ustało i ogólny stan ambasadora uległ wyraźnej poprawie.

Koła chińskie w Londynie wyrażają opinię, że nie ma z żadnej strony zamiaru rozszerzania incydentu, przy czym nie ma żadnej obawy, aby rząd brytyjski skorzystał z tego incydentu, jako pretekstu, do czynnej interwencji w zatargu chińsko-japońskim.

Ambasador japoński oświadczył, że rząd jego uważa incydent za godny ubolewania i wyraził życzenie, by został on jak najszybciej zlikwidowany

Zgon lorda Rotschilda

głowy sławnej rodziny bankierów

LONDYN. W swej posiadłości Tring - Parc w Anglii zmarł wczoraj lord Rotschild, który był głową angielskiej gałęzi sławnej żydowskiej rodziny bankierów.

Zmarły, który liczył lat 69, był właścicielem rozległych dóbr ziemskich. Rotschild już od dawna nie zajmował się czynnie bankierstwem i poświęcał czas głównie studiom zoologicznym. Jego zbiory ptaków należą do najwspanialszych prywatnych zbiorów na świecie.

Zmarły był w prostej linii potomkiem Natana Rotschilda z Frankfurtu nad Menem, założyciela rodziny tego nazwiska. Tytuł po zmarłym odziedziczył jego siostrzeniec.

„Cyrkowiec", jako prezes Zw. Cyklistów

Niezwykły pościg rowerowy na ulicach Warszawy

Do wytwórni rowerów Antoniego Rybowskiego w Warszawie na Lesznie 26 zgłosił się nieznany osobnik i przedstawiwszy się za prezesa Związku Cyklistów z Konina, zamierzał jakoby zakupić 14 rowerów. Wybrał rowery i postanowił je den z nich wypróbować. Puszczono go z rowerem na podwórze. Prezes na ten czas dał kierownikowi sklepu do potrzymania teczkę, w której miało się rzekomo znajdować bilonem 1800 złotych.

„Prezes" objechał dwa razy podwórze i nagle skręcił do bramy i skierował się na ulicę. W sklepie domyślono się podstępu i zarządzono pościg. Siedmiu pracowników sklepu wsko czyło na rowery i pojechało za prezesem. Ten gnał przez Leszno, Karmelicką, Nowolipie do Okopowej. Po drodze do pościgowców przyłączali się inni przygodni cykliści i nastąpił nie zwykły, nawet jak na stosunki warszawskie, wyścig rowerowy ulicami stolicy.

„Prezesowi" byłoby się może udało uciec, umiał bowiem dobrze pedałować, ale na rogu Okopowej na zakręcie wpadł na dorożkę i spadł z roweru. Potłukł się i przez chwilę nie mógł się ruszyć. Tymczasem nadjechali ścigający go cykliści i został ujęty.

Okazał się nim Izydor Zając, mieszkaniec „Cyrku".

Wyrok na Krzysztoforskiego

zatwierdzony przez Sąd Apelacyjny

Sąd Apelacyjny w Lublinie ogłosił wczoraj wyrok w sprawie odwoławczej Krzysztoforskiego i towarzyszy.

Mocą wyroku Krzysztoforskiemu, który był skazany w pierwszej instancji na 15 lat więzienia z utratą praw na lat 10 i 100 tysięcy zł grzywny, karę zatwierdzono, jedynie w razie nieściągalności grzywny z zamianą na więzienie z 3 lat na 2 lata.

Rabuś w roli konstruktora

został zdemaskowany i uwięziony

Policja w Łagiewnikach zatrzymała 32-letniego Czesława Staroszulskiego z Gródka Jagiellońskiego, od dawna poszukiwanego przez sędziego śledczego Sądu Okręgowego w Stryju.

Staroszulski po dokonaniu szeregu oszustw i napadu rabunkowego na ambulans pocztowy koło Tarnowa, został skazany na 6 lat więzienia. W czasie transportowania do Stryja, gdzie miał odpowiadać za inne przestępstwa, zdołał zbiec i wszelki ślad po nim zaginął.

Ostatnio sfałszował kilka dokumentów i został zaangażowany jako inżynier konstruktor Józef Bielski w hucie „Zgoda" na Śląsku. Tu został jednak zdemaskowany i osadzony w więzieniu do dyspozycji władz śledczych.

Frontem do Morza

Ciekawostki warszawskie

Wartość majątku ruchomego i nieruchomego Gminy m. st. Warszawy wynosi według ostatnich obliczeń 820.799.000 zł.

W obliczeniach nie figuruje wartość elektrowni, która dopiero niedawno przeszła na własność Miasta.

Wartość nieruchomości t. zn. terenów, nieruchomości zabudowań i instalacyj stałych wynosi 706.116.000 zł., a ruchomości 114.689.000.

—o—

Gdzie znajduje się centrum Stolicy?

W różnych miejscach dla różnych obliczeń.

Np. obliczenia odległości dróg dokonywane są od poczty Głównej na pl. Napoleona.

—o—

Wisła w granicach Warszawy płynie na przestrzeni 14 klm. Jednak tylko 5 — 6 klm. nadaje się do wyładunku.

Poza tym tylko 250 do 270 dni w roku Wisła nadaje się do żeglugi.

Krwawa masakra na zabawie

wynikła w czasie sporu o piękną tancerkę

U jednego z gospodarzy we wsi Grzybów, powiatu miawskiego, odbywała się zabawa taneczna, na której była prawie wszystka młodzież ze wsi i wiele z okolicy. Między kilkoma uczestnikami zabawy powstał spór o tancerkę, najładniejszą pannę z okolicy. Przeciwnicy dobyli noże.

Rozgorzała walka, której ofiarą padł Mieczysław Nowosielski. Otrzymał on kilka ciosów nożowych i skonał natychmiast.

Na miejsce zbrodni przybyła policja, która wszczęła dochodzenie i zabójców ujęła. Okazali się nimi Stanisław Fuks, Władysław Sumski oraz Czesław i Aleksander, bracia Golesiowie.

Z zasadzki zastrzelił gajowego

Zbrodni dokonał na rozkaz brata!

We wsi Granica, powiatu sochaczewskiego, Władysław Kusiński przyczaił się na drodze z rewolwerem i zastrzelił gajowego pobliskich lasów, Aleksandra Raczyńskiego. Zabójca zbiegł, policja przeprowadziła jednak dochodzenie i odnalazła go.

Aresztowany Kusiński przyznał się do zbrodni, usprawiedliwiał się jednak tym, że dokonał jej na polecenie swego starszego brata Walentego. Brata starszego musiał słuchać, bo inaczej zgrzeszyłby przeciwko prawu rodzinnemu.

Uważał on, że zabójstwo jest mniejszym grzechem, aniżeli nie usłuchanie brata. Wobec tego aresztowano również Walentego Kusińskiego.

Uszkodzony tramwaj

rozbił furgon z mlekiem

Przy zbiegu ul. Złotej i Żelaznej, w W-wie, elektrowóz linii „0", był prawdopodobnie uszkodzony, gdyż motorowy, Franciszek Rawski, mimo puszczenia na szyny piasku, nie mógł go zahamować na przystanku. Wagon przejechał źle nastawioną zwrotnicę i uderzył w furgon mleczarski: „Mleko Okęcie — Piotr Bagniewski".

Wskutek starcia, woźnica, 33-letni Walenty Sulicki (majątek Okęcie), spadł na jezdnię, doznając ogólnego potłuczenia. Opatrzył go na miejscu lekarz Pogotowia.

W rozbitym częściowo wozie popękały butelki i mleko popłynęło do rynsztoka. W elektrowozie, który zaciągnięto do zajedni wolskiej celem sprawdzenia przyczyny wadliwego działania hamulców, zostało wybite oszklenie platformy, oraz wgnieciony fartuch. — Przerwa w ruchu trwała 10 minut.

KATASTROFA SAMOCHODOWA

Szosą poznańską jechał w stronę Warszawy samochodem Jakub Rajzner, obywatel angielski, kierując sam somochodem. Koło Krośniewic chciał wyminąć przebiegającą przez jezdnię dziewczynkę i wpadł do rowu. Samochód rozbił się.

Rajzner i jego córka Stefania zostali ranieni i przewiezieni do szpitala w Warszawie.

Podczas zabawy zabił brata

Tragiczny finał kłótni

We wsi Berki, powiatu radzymińskiego, u jednego z gospodarzy odbywała się zabawa, na której był Adam Bieniek z narzeczoną. Do któregoś tam z kolei tańca narzeczoną Bieńka zaprosił Józef Jaworski. Bieńkowi to się nie podobało i wpadł w grupę tańczących wyrywając pannę z rąk tancerza.

Jaworski upomniał się o swój honor i wywiązała się kłótnia. Bieniek dobył rewolweru. Widząc to brat, Józef Bieniek doskoczył do brata i chciał mu najprzód wyperswadować niestosowność jego postępowania, a gdy to nie odniosło skutku, strzelił do brata, zabijając go na miejscu.

Po zbrodni rzucił rewolwer i uciekł do lasu, znalazła go jednak policja i aresztowała.

Spał razem z trupem

Niesamowita przygoda pijanego

Dozorca cmentarza żydowskiego w Kalinowej Wielkiej (województwo warszawskie) Jan Topolski usłyszał nocą chrapanie w kostnicy. Bardzo się przeraził. W kostnicy leżały zwłoki zmarłego w tym dniu mieszkańca tej miejscowości Icka Grynszpana. Topolski przypuszczał, że Grynszpan ożył.

Bał się jednak wejść do kostnicy i pobiegł do policji. Delegowano dwóch posterunkowych, którzy z duszą na ramieniu, przy blaskach latarek elektrycznych weszli do kostnicy. Rozejrzeli się i słysząc wyraźne chrapanie pod białym całunem, pod którym leżały zwłoki Grynszpana, zdjęli ostrożnie prześcieradło.

Jakież było zdziwienie dozorcy, gdy pod prześcieradłem oprócz trupa Grynszpana znalazł całkiem żywego swego syna Andrzeja, który wrócił w nocy do domu pijany i zabłądził. Zamiast do izby mieszkalnej wlazł do kostnicy i wsunąwszy się pod prześcieradło trupa, myślał, że nakrywa się własną kołdrą.

Gdy Topolski przebudził się i oprzytomniał, a dowiedział się z kim spał, tak się przeraził, że zemdlał. Ocucono go z trudem i ułożono już we własnym łóżku pod pierzyną.

Krwawy napad na piekarkę

Nie stwierdzono dotychczas kim jest napastnik

W piekarni Józefa Więckiewicza przy ul. Męcińskiej 42 w Warszawie, pracował Mieczysław Kamiński, który przywłaszczył sobie 238 zł i ulotnił się.

Po jego ucieczce stwierdzono, że dokonywane były systematyczne kradzieże pieniędzy z kasy, od której zginęły klucze.

Skradł je, jak stwierdzono, poprzednik Kamińskiego Pawlikowski, który ostatnio był na ćwiczeniach wojskowych. Wobec stwierdzenia kradzieży kluczy i pieniędzy, Pawlikowskiego do pracy z powrotem nie przyjęto.

Nocy wczorajszej sąsiedzi Więckiewiczów usłyszeli przez ścianę jęki. Udali się do mieszkania Więckiewicza i zastali je go żonę w kałuży krwi. Jak stwierdzono, Więckiewiczowa będąc w domu sama, usłyszała jakieś szmery u drzwi. Gdy spytała: kto tam? jakiś osobnik za świecił latarkę elektryczną i ugodził Więckiewiczową tępym narzędziem w głowę, zadając jej ciężką ranę. Słysząc hałas za drzwiami, napaśnik wyskoczył z okna na I piętrze i zbiegł.

Do poranionej wezwano Pogotowie Ratunkowe. Na prośbę rodziny ofiarę napaści zostawiono w domu. Policja wszczęła dochodzenie. Aresztowano Pawlikowskiego, ale po sprawdzeniu, że nie jest winien, zwolniono go.

Zachodzi przypuszczenie, że sprawcą napaści był Kamiński, za którym wszczęto poszukiwania.

Lokator „domu śmierci"

zabity przez samochód

30-letni Tadeusz Strzelczyk, lokator „domu śmierci" (W-wa, Solec 71), gdzie było już kilka morderstw i samobójstw, a w r. b. 2-ch mężczyzn odebrało sobie życie, śpiesząc jako kontroler rzeźni miejskiej na ul. Sierakowskiej — do pracy nocnej, usiłował wsiąść do tramwaju na przystanku na wiadukcie mostu ks. Poniatowskiego, wprost ul. Solec.

W tym czasie nadjechał samochód prywatny, prowadzony przez Samuela Rowińskiego, (Leszno 78), fabrykanta wyrobów trykotażowych i wpadł na Strzelczyka. Rannego, który doznał pęknięcia czaszki, Rowiński zabrał do swego samochodu i przewiózł do szpitala Polskiego Czerwonego Krzyża, gdzie nie odzyskawszy przytomności, zmarł.

Pozostawił on żonę i troje dzieci. — Rowińskiego zatrzymano w 10-ym komisariacie do dyspozycji sędziego śledczego.

Zbrzydło jej życie bez pracy

Bezrobotna popełniła samobójstwo

10 tabletek bromuralu zażyła wczoraj rano w mieszkaniu Feliksa Pawłowskiego (W-wa, Pod wale 40), sublokatorka jego, 29-letnia Olga Samselówna, pozostająca od roku bez pracy.

Samselówna uczyniła to w obecności żony Pawłowskiego. Opróżnioną pruwetkę po tabletkach samobójczyni wyrzuciła na podwórze. W chwili przybycia lekarza Pogotowia, Samselówna zmarła.

Desperatka już onegdaj po raz pierwszy, będąc w towarzystwie narzeczonego, Henryka Golińskiego, (Krochmalna 60), usiłowała targnąć się na życie, lecz Goliński i Pawłowscy w porę zamiar ten udaremnili.

Samselówna mówiła nie raz do Pawłowskich: „Zbrzydło mi takie życie bez pracy". Przed kilku dniami Goliński oświadczył Samselównie: „Znajdź pracę, to za 2 lata pobierzemy się".

Zwłoki przewieziono do prosektorium.

Napoleon Sądek

JUŻ PO URLOPIE

Urlop się skończył. Zostały tylko ślady wypoczynku: opalona skóra, dwa kilo nadwagi i garstka urlopowych wspomnień.

***

Ostatnie dni urlopu spędziłem w Kazimierzu nad Wisłą.

Do obiadu plaża, a po obiedzie miejscowe atrakcje. Jedyna kawiarnia, w której letnicy, pijący przez cały rok wódkę, dla odpoczynku piją lemoniadę, ci, którzy przez cały rok pili lemoniadę, dla odpoczynku piją wódkę.

Druga atrakcja to ruiny królewskiego zamku, które zwiedzane są przez zakochane pary przeważnie wieczorem i, o których mali przewodnicy, sprzedający o tej porze widokówki opowiadają z powagą:

— Tam widać basztę zamkową, której teraz nie widać, bo jest ciemno. A tam widać wejście do lochu, którego stąd nie widać, bo za daleko. A z bliska też nie widać, bo piasek zasypał.

Wreszcie trzecia i najważniejsza atrakcja, to „źródło miłości" przy którym za jedne 10 groszy można zapewnić sobie miłość na wieczne czasy.

Przy tym to źródle, jak głosi legenda, król Kazimierz Wielki zakochał się w córce karczmarza, Esterce. Gdy zakochani napiją się jednocześnie wody z tego źródła, kochać się będą wiecznie. A kto nie kochał, ten po zażyciu wody ze „źródła miłości", zakocha się z pewnością.

I to wszystko za jedne 10 groszy, tyle bowiem kosztuje wstęp do źródła.

Właściciel terenu, na którym się źródło znajduje, opowiadał mi, że początkowo próbował brać po 20 groszy. Ale nikt nie przychodził. Musiał więc obniżyć cenę do dziesięciu. Wtedy dopiero znalazło się dużo chętnych. Stąd prosty wniosek, że wieczna miłość więcej jak 10 groszy nie jest warta.

Działanie „źródła miłości" widoczne jest w Kazimierzu na każdym kroku. Panie mają zamglone spojrzenia, a panom niespokojnie drgają nozdrza.

Letnicy bowiem w Kazimierzu, jak zresztą na każdym letnisku, dzielą się na kobiety i na mężczyzn.

Mężczyźni dzielą się na małowartościowych, to znaczy tych, którzy przyjechali z żonami i na bardzo cennych, to znaczy tych, którzy przyjechali sami.

Ci ostatni dzielą się jeszcze na uwodzicieli i na nieśmiałych.

Uwodziciele mają pełne ręce roboty. Są rozrywani i od rana do nocy pracują w pocie czoła.

Nowoprzybyłą do pensjonatu letniczkę uwodziciel prowadzi najpierw do „źródła miłości" i tutaj kosztem dziesięciu groszy zdobywa jej serce.

Następnie zaprasza ją do kawiarni, żeby oczarować jej żołądek i wreszcie prowadzi do ruin zamku, żeby zdobyć jej usta.

Czasem jakaś naiwna panna sądzi, że zachłanny kawaler sięgnie wreszcie po jej rękę. Ale podobno do tego jeszcze nigdy w Kazimierzu nie doszło. O wszystko proszą, tylko nie o rękę.

Ponieważ uwodziciele ze względu na obfitość niewiast nie mogą nadążyć, więc siłą rzeczy panie zmuszone są zapuszczać sieci na „nieśmiałych".

Nieśmiały to taki, który się boi i czeka, aż go ośmielą.

Różne są sposoby ośmielania nieśmiałych.

Pierwszy sposób, najbardziej znany, to tak zwany „na burzę".

Wieczorem w czasie burzy przerażona panna wpada do pokoju „nieśmiałego", rzuca mu się na ramiona i, drżąc na całym ciele, mówi przez łzy:

— Strasznie się boję burzy! Za żadne skarby nie zostanę sama w pokoju.

Jeżeli nieśmiały jest idiotą, to zaczyna pannie tłumaczyć, że na dachu jest piorunochron; że nie ma się czego bać. Jeżeli nie jest idiotą, to nic nie mówi.

Ale burza zdaża się rzadko i czasem urlop minie, a burzy, jak na złość, nie ma.

Wówczas wobec nieśmiałych stosuje się inne sposoby: „na mysz" (Panie Ignasiu! w moim pokoju jest mysz! Ja tam nie wejdę). Albo „na zapałki" (Przepraszam, że pana budzę. Czy pan nie ma zapałek? Bo u mnie lampa się zepsuła).

Poza tym są jeszcze inne mniej znane sposoby. Na przykład w pensjonacie, w którym mieszkałem, panie wprowadziły sposób „na chuchanie", który się przyjął i który mocno nadwyrężył zdrowie właściciela i kierownika pensjonatu, bardzo miłego i przystojnego pana Janka.

Zaczęło się od tego, że jedna z panien po wizycie u „źródła miłości" poczuła gwałtowną tęsknotę w sercu i z rozpaczy upiła się do nieprzytomności trzema kieliszkami wódki.

Późnym wieczorem wróciła do pensjonatu, usiadła na ganku i zaczęła gorzko i głośno zawodzić, że jej nikt nie kocha i, że nikt jej nie chce.

Łkanie obudziło wszystkich. Zdenerwowane mężatki wysłały mężów, żeby uciszyli hałasującą panienkę.

Mężowie naciągnęli szlafroki, zeszli na ganek i zaczęli uspokajać rozżalone dziewczę. Zapewnili, że ją wszyscy kochają i że ją wszyscy chcą, ale, niestety, nie mogą, bo żony nie pozwalają.

Panienka pocieszyła się i z radości odtańczyła taniec brzucha. Hałas zbudził emerytowanego radcę ministerialnego, który wybiegł zdenerwowany na ganek z pistoletem w dłoni i oznajmił, że będzie strzelał, jeżeli nie dadzą mu spać.

Zjawił się również rozespany i przerażony kierownik pensjonatu pan Janek. Uciszał, uspokajał, prosił i wreszcie ostrożnie zauważył, że to nie ładnie, żeby panienki piły wódkę i pod chmielone wracały do pensjonatu.

Gdyby biedaczek przewidział jakie będą skutki, nigdy by tych słów nie wyrzekł.

Nazajutrz po północy obudziło go pukanie. Do pokoju weszła jedna z pensjonariuszek.

— Panie Janku... ip... muszę chuchnąć... ip... żeby pan sprawdził... ip... że nie piłam... ip... i że nie wracałam... ip... zawiana.. ip...

Pan Janek bał się tańca brzucha i bał się, że znów wszyscy panowie będą musieli uciszać i pocieszać, więc zaczął uciszać i pocieszać sam...

I to go zgubiło!...

Każda pani wracająca późno z miasta uważała za swój obowiązek wstąpić do pana Janka „na chuchnięcie". Żeby sprawdził, że nie piła.

Biedak schudł, zmizerniał, dostał kataru, nos mu spuchł...

Wreszcie dla ratowania zdrowia postanowił nocować w konkurencyjnym pensjonacie.

RADIO

NIEDZIELA, 29 SIERPNIA

8,00 Sygnał czasu. 8,03 Dziennik poranny. 8,15 Audycja dla wsi. 9,00 Regionalna transmisja z Zaniemyśla. 11.00—11.05 Przerwa. 11.05 Koncert w wyk. Filharmonii Wiedeńskiej. 13,20 Polska Kapela Ludowa. 14,40 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 15,00 Audycja dla wsi. 16,00 Zespół mandolinistów i chór „Kaskada". 16,30 Styl klasyczny w muzyce nowoczesnej. 17,00 Koncert rozrywkowy z Parku Paderewskiego w Warszawie.. 19,00 Powszechny Teatr Wyobraźni: słuchowisko „Pierwsza lepsza" — czyli „Nauka zbawienia" — komedia. 19,30 Transmisja z ulicy Lwowskiej z okazji Tygodnia Ruchu Pieszego i Kołowego we Lwowie. 20.00 Koncert 3-ch solistów (płyty). 20,35 Program na jutro. 20,40 Przegląd polityczny. 20,50 Dziennik wieczorny. 21,00 „Bakcyl H" 21.40 Wiadomości sportowe. 22.00 Pieśni Schuberta. 22,25 Tańce różnych narodów. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

15,00 Z twórczości kameralnej Mozarta i Beethovena. 16.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 16.58 Program na jutro. 17.00—22,00 Przerwa. 22,00 Wiadomości sportowe. 22,05—1.00 Muzyka taneczna (płyty).

Bunt dzieci pod Paryżem
w obozie uchodźców hiszpańskich

PARYŻ. — W obozie dla dzieci hiszpańskich, umieszczonych z inicjatywy Konfederacji Generalnej Pracy w St. Cloud pod Paryżem wybuchły ponowne zajścia na skutek wydalenia jednego z dozorców hiszpańskich, który podburzał dzieci przeciwko kierownikom obozu.

Zbuntowane dzieci powybijały szyby w domu. Po dłuższych rokowaniach udało się przywrócić nie bez trudu porządek. Na skutek tych incydentów planowane jest wysłanie 300 najbardziej niesfornych dzieci z powrotem do Hiszpanii.

Akcja ratunkowa Lewoniewskiego
utrudniona z powodu niepogody

MOSKWA. — Z powodu niekorzystnych warunków atmosferycznych, jakie panują nad Nową Ziemią i Ziemią Franciszka Józefa, ekspedycja Szewelewa musiała przerwać poszukiwania.

Lotnik Zadkow wylądował o 300 mil na wschód od Barrow. Obecnie czeka na pomyślne warunki atmosferyczne, by udać się w dalszą drogę.

Lotnik amerykański Mattern, który zaofiarował swe usługi w poszukiwaniu Lewoniewskiego, dokonał już raz lotu do 75 stopnia szerokości. Mattern nie jest zdecydowany, czy przedsięweźmie dalsze loty.

Łamacz lodu „Sadkow" zbliżył się do wyspy Henriette, należącej do archipelagu Delonga. Wybrano miejsce na założenie nowej stacji polarnej, dla której dostarczono już zapasów żywności i wszystkie konieczne urządzenia.

Włoscy gen. prowadzili ofensywę
wojsk powstańczych pod Santander

RZYM. „Messagero" w korespondencji z Hiszpanii wskazuje na wyjątkową rolę pewnego generała włoskiego, uczestnika wojny abisyńskiej oraz autora licznych dzieł wojennych znanych i cenionych za granicą.

Generał ten, pełniący funkcję szefa sztabu, położył olbrzymie zasługi przy opracowywaniu i przygotowywaniu manewru, który zakończył się zwycięskim zdobyciem Santanderu.

Zdaniem włoskich kół prasowych chodzi tu o gen. Bergonzoli, wymienionego m. in. przez „Tribunę" na iiście generałów włoskich, walczących w Hiszpanii i biorących udział w ofensywie na Santander.

Ziemia z Zułowa na Sowiniec
przywieziona przez pracowników drogowych

Staraniem Związku Zawodowego Pracowników Drogowych R. P. odbędzie się dziś uroczystość złożenia na Sowińcu ziemi z Zułowa, miejsca urodzenia Marszałka Piłsudskiego, przywiezionej w pięknej urnie przez sztafetę, utworzoną z pracowników drogowych.

Sztafeta przywozi ziemię trasa Zułów - Wilno - Białystok - Warszawa - Kielce - Kraków, przy czym w granicach każdego z powiatów, przez które przebiega trasa, przewożona jest przez 4 członków na rowerach.

Uroczystość poprzedzi o godz. 9 rano nabożeństwo w kościele Najśw. Marii Panny, po czym o godz. 11 odbędzie się na Sowińcu uroczystość składania ziemi.

Japończycy i Chińczycy amerykańscy
szykują się do walki

SAN FRANCISCO — W mieście panuje obawa, iż może dojść do starć pomiędzy Japończykami a Chińczykami, mieszkającymi w San Francisco. Główna komenda policji rozkazała, by sklepy japońskie były pilnie strzeżone przez posterunki policyjne. W dzielnicy chińskiej rozwija się agitacja przeciwjapońska.

Reforma jadłospisów w Niemczech
w zależności od pór roku

BERLIN. — Ministerstwo Wyżywienia Rzeszy wydało przemysłowi gastronomicznemu polecenie dalszego zreformowania jadłospisów.

Przy przyrządzaniu potraw należy używać środków żywności, dostosowanych do sezonu, przede wszystkim jarzyn, owoców i soków owocowych.

Na jadłospisach ma być umieszczana specjalna rubryka pod nazwą: „Co nam przynosi pora roku?". W rubryce tej klienci będą znajdować dania ze świeżych jarzyn lub owoców.

Szczególnie zalecane jest obecnie spożycie soków winnych i jabłecznych, które zwolnione są od podatku napojowego.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podóbno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Po wielu przykrych przeżyciach Tudziewiczowi udało się zniszczyć sfałszowane przez Alfreda i Tomasza, braci Klary, dokumenty, kompromitujące jego rodzinę Hrabia bowiem nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który przed wielu laty opuścił Polskę w tajemniczych okolicznościach. W Ameryce stary hrabia stał się człowiekiem bogatym i wszystkie działania Demskich zmierzały do zagarnięcia tego majątku. Między innymi zmusili oni swoją siostrę, jako żonę hrabiego, do współżycia z jednym ze służących, Antonim, przyjacielem kabalarki Gojkowej.

Tudziewicz opuścił żonę i postanowił unieważnić swoje małżeństwo z Klarą, by połączyć się wreszcie z Hanką. W swych zamiarach napotkał dwóch rywali — obu braci Demskich. Tomasz pozornie usunął się, przebiegle jednak zgotował bratu zasadzkę, z której Alfredowi udało się umknąć. Uciekając z Warszawy porwał sterroryzowaną Hankę.

Tomasz puścił się w pogoń za bratem.

Tudziewicz natychmiast pojechał do domu Demskich, by czegośkolwiek się dowiedzieć.

Hrabia wszedł do pokoju, w którym panował półmrok.

— Pocoś przyszedł? — powitał go głos żony, której w pierwszej chwili nie dostrzegł.

Skierował spojrzenie w tę stronę, skąd dobiegł go głos. Klara leżała skulona na kanapce.

Hrabia, nie mogąc stać, usiadł i skinął ręką na Sylwestra, by odszedł.

— Pocoś przyszedł? — powtórzyła pytanie Klara.

— Coście zrobili z panną Czernówną?

Klara roześmiała się.

— Do mnie przyszedłeś z tym zapytaniem? Zabawne!

— Ale ty wiesz o wszystkim! Ty możesz wreszcie odsłonić mi przyczyny tych łajdactw, których ja i panna Czernówna jesteśmy ofiarami. Domagam się tego! Przestanę się liczyć ze wszystkimi względami!

Zsunęła się z kanapy i zbliżyła się do hrabiego. Przyglądała mu się przez chwilę w milczeniu. Odeszła wreszcie i przekręciła kontakt. Światło zalało pokój.

— Zmieniłeś się — powiedziała. — Twarz ci schudła, zmizerniałeś i postarzałeś się. Mniej mi się podobasz.

— To bardzo miła wiadomość. Nie odpowiedziałaś mi na pytanie!

— Nie wiem, co się dzieje z panną Czernówną — odpowiedziała. — Z tego co wiem, mogę tylko przypuszczać...

— Mianowicie?

— Że Al i Tom zabawiają się nią.

Hrabia zerwał się z fotelu.

— Gdzie oni są? Ty wiesz!

— Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi.

Przestałam się tą dziewczyną interesować. Zmizerniałeś bardzo — powiedziała, jakby popadając w zamyślenie. — Jesteś pewnie chory. Siądź... Widzę, że nie możesz stać. Drżysz cały... Ręce ci się trzęsą. Siądź! — powtórzyła.

Hrabia nawet bez jej wezwania musiał siąść, gdyż istotnie nogi uginały się pod nim.

Po chwili milczenia, Klara mówiła:

— Uprzedzałam cię... Obyłoby się bez tego wszystkiego. Bylibyśmy szczęśliwi i bogaci. My sami we dwoje... Czy wiesz, że będę miała dziecko? Będzie nosiło twoje nazwisko!

Hrabia otrząsnął się.

— Nie uznam tego dziecka za swoje!

— Będziesz musiał! Jakże dowiedziesz, że to nie twoje. Żyliśmy pod jednym dachem. A już ja ci dowiodę, że to twoje!

Wzruszył ramionami.

— Nic mnie to w tej chwili nie obchodzi — powiedział.

— Obejdzie się później.... Patrzę na ciebie i bierze mnie żal... Chciałabym cię jednak mimo wszystko uratować. Dla siebie. Teraz już się uspokoiłam i przemyślałam to wszystko. Jeszcze nie jest za późno, Cel. Może nawet właśnie teraz jest odpowiednia chwila... Nie ma ani Ala ani Toma. Mówił mi Antoni, że Tom kazał mnie pilnować. Ale to głupstwo. Jeśli zechcesz, to.... Uprzedzam cię, Cel, że to może ostatnia możliwość!

— Nie wiem, o czym mówisz. Uważam, że pomiędzy nami wszystko już skończone. Zawdzięczam tobie możność zniszczenia tych dokumentów...

Machnęła ręką.

— Były sfałszowane — przerwała mu.

— Sfałszowane!? — krzyknął zdumiony, zapominając na chwilę nawet o Hance.

— Tak. Nie znasz historii swego ojca. Coś niecoś mówił mi Tom, ale dokładnie nie pamiętam. Dość, że były fałszowane. Twój ojciec wcale nie był na usługach Moskali.

— Boże!... Czy ja dobrze słyszę?! — szepnął głęboko poruszony hrabia. — Więc co to wszystko znaczy??!... Dlaczego to zrobiliście? Czego mnie prześladujecie?...

— Za dużo chciałbyś wiedzieć. Mogę ci powiedzieć jeszcze jedno: jeśli ostatecznie odejdziesz ode mnie, dni twoje są policzone!

Spojrzał na Klarę z pogardą.

— Będziesz usiłowała pozbawić mnie życia?

— Ja?... Nie. Mimo wszystko kocham cię. Nie mogę się wyleczyć z miłości do ciebie. Nie pomógł mi nawet zrazu narzucony, a obecnie przyjęty z mej własnej chęci kochanek. To nie ty. Ty na pewno inaczej kochasz. Ty jesteś inny. Nie wiem, co to jest. Kocham cię i nienawidzę na przemian. Po całych dniach myślę o tym, jak zdobyć twoją miłość. I ogarnia mnie chwilami przerażenie, że jeśli jej nie zdobędę, będę nieszczęśliwa do końca życia, a ty... ty pewnie zginiesz!...

— Nie mówmy o tym! — przerwał niecierpliwie hrabia. — Wiesz o tym, że moje serce należy do innej. O jej los teraz się niepokoję i o niczym innym nie jestem w stanie myśleć. Jestem rad, że powiedziałaś mi o moim ojcu. Co prawda, nie potrafię w tej chwili zrozumieć, co to wszystko znaczy, nie umiem powiązać ze sobą tych faktów: oskarżeń, fałszerstw, szantażowania mnie... Może dlatego, że ustawicznie czuję niebezpieczeństwo, w jakim znajduje się panna Czernówna...

— Nie mów wreszcie o niej! — syknęła. — Nie rozdrażniaj mnie! Przyszedłeś w chwili, kiedy myślałam o tobie z miłością, nie z nienawiścią. Nie budź tego strasznego uczucia we mnie. Budzisz we mnie potwora. A potrafię nim być. Przekonałeś się o tym. Nie chcę nim być. Chcę być inna. Dla ciebie. Dla mojej miłości.

Przysunęła się znów do hrabiego, oparła się rękami o poręcz fotela i szeptała.

— To Tom zmusił mnie do tego, bym wzięła sobie kochanka. Został nim ten lokaj Antoni, znasz go przecież...

— Przestań! Nie chcę słuchać o tym wszystkim.

— Ale zrozum, że zmusili mnie do tego. Muszę mieć dziecko. Będzie miało tę samą krew, co ty...

Hrabia spojrzał w twarz Klary z niepokojem... Zjawiło się w nim przypuszczenie, że słucha majaczeń umysłowo - chorej. Zrozumiała to spojrzenie.

— Nie, nie! — zaprzeczyła. — Nie zwariowałam. Nie obawiaj się. Byłam istotnie ogromnie rozdrażniona i sama sądziłam, że chyba oszaleję. Uspokoiłam się jednak... I mówię zupełnie przytomnie. Tom postarał się o wynalezienie dla mnie takiego kochanka, by miał tę samą grupę krwi, co ty...

Tudziewicz spojrzał z najwyższym zdumieniem na Klarę.

— Nic z tego nie rozumiem! — powiedział. —Dziecko tej samej krwi?... Chodzi o mego spadkobiercę? W jakim celu? Przecież dobrowolnie chciałem oddać wam wszystko, co posiadam.

— Ależ nie o tym chcę mówić... Jeśli uda mi się zdobyć twoją miłość, pozbędę się tego... Chcę być matką prawdziwie twojego dziecka...

Hrabia był oszołomiony tym, co słyszał. Przyszedł dowiedzieć się o Hankę, a dowiedział się faktów zdumiewających i prawie niepojętych. Jego zmęczony mózg nie umiał powiązać ich ze sobą.

— Jesteś bardzo zmęczony, Cel — powiedziała troskliwie Klara.

(Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1920 r.)

Część II Kontrofensywa na Białorusi

29.

W końcu strzelcy przerywają ogień. Sprawa się wyjaśnia, jednak straty są opłakane dla Strzelców Konnych przez fatalną pomyłkę.

Strzelcy wzięli nas za bolszewików, a my znów ich. Okazało się potem, że oni zajęli właśnie wieś Rudnię na pół godziny przed nami. My zaś, natknąwszy się przypadkowo na odstępujących bolszewików, sądziliśmy, że wieś jest w ich posiadaniu.

Strzelcy zdumieni byli tylko nagłym kontratakiem i gwałtownym natarciem, jakiego po bolszewikach nie spodziewaliby się nigdy.

Po chwilowym postoju pomaszerowaliśmy naprzód. Na prawo i lewo rozlegały się echa wystrzałów. Znać, że kontrofensywa rozpoczęła się na całej linii, posuwając się na wschód w kierunku rzeki Berezyny.

Po drodze spostrzegamy ślady świeżej bytności nieprzyjaciela, który rozpoczął odwrót. Nad wieczorem dotarliśmy do jakiejś wioski.

Wieś była już zajęta przez poznaniaków. Za wsią na leśnym pagórku ustawiono daleko nośne działa francuskie naszej artylerii.

Gościńcem ciągnęły szeregi wozów i aut ciężarowych z amunicją artyleryjską.

Obok dział leżały całe stosy pocisków armatnich. Kompanie piechoty, artyleria i my szwoleżerowie stanęliśmy w pogotowiu bojowym, czekając tylko na rozkaz rozpoczęcia walki.

Noc jednak minęła spokojnie. Rano zagrała nasza artyleria. Piechota ruszyła naprzód, a my, jako rezerwa za nią.

Niedługo zatrzymujemy się w lesie, gdzie rozwinęła się w tyraliery piechota. Idzie naprzód, my zaś w pewnym oddaleniu za nią.

Rozlegają się strzały karabinowe. To piechota nawiązała kontakt z nieprzyjacielem. Nasza tyralierka postępuje wciąż, aż w końcu zatrzymuje się na skraju lasu.

Las się kończy, a przed nami rozciąga się obszerna przestrzeń łąk. W oddali za pasmem łąk widać linię wzgórz, na których zajął wygodne pozycje nieprzyjaciel.

Dzieli więc nas blisko kilometrowa odkryta przestrzeń, trudna do przebycia z powodu braku naturalnych osłon i nierówności terenu.

Bolszewicy okopani na wzgórzach niepodzielnie panują nad całą okolicą. Tyraliera wielkopolskiej piechoty ma nielada zadanie, aby podejść pod okopy bolszewickie. Każdy ruch z naszej strony jest dla nich widoczny, jak na dłoni. Jednak dla naszych „pieronów" nie ma niemożliwości. Korzystają z najmniejszej okazji.

Na połowie drogi między lasem a pozycją nieprzyjacielską wśród łąk stoi samotna szopa na siano. Artyleria nasza rozpoczyna gwałtowny ogień. Grad pocisków pada na okopy bolszewickie.

Ryk dział, huk eksplodujących granatów i szrapneli, trajkot karabinów maszynowych napełnił powietrze. Nad pozycją bolszewicką wznoszą się słupy dymu i wyrzuconej ziemi przez wybuchające pociski.

Wysoko, ukazują się małe obłoki dymu od pękających w powietrzu szrapneli: „Pierony" ruszyli do ataku. Pojedyńczo, podskokami, chyłkiem lub pełzając posuwają się naprzód.

Nieprzyjaciel rozpoczyna gwałtowny ogień. Artyleria bolszewicka praży niemiłosiernie. Padają granaty na torfiastą łąkę, wyrywając w ziemi czarne doły.

Kulomioty nieprzyjacielskie grają bez przerwy. Słychać tylko jeden nieprzerwany trajkot. Pomimo, że wali na głowy ustawiczny deszcz żelaza, „pierony" idą naprzód. Pełzają na brzuchach, na czworakach, czołgają się, jak węże, ale wciąż idą dalej i dalej.

Już dotarli do samotnej szopy, najpierw kilku, za chwilę za jej osłoną staje cała gromada. Niezadługo wciągnęli za sobą i karabin maszynowy. Nie przeraża ich ulewa kul.

Fachowo, systematycznie, nie widoczni, jakby wchłonięci przez zieloną powierzchnię terenu, prą naprzód. Piękny, a zarazem niesamowity był to widok!

Powietrze drży od huku wystrzałów, horyzont przesłaniają chmury dymu, gwiżdżą kule, ogłuszają eksplozje pocisków, prażą granaty, a w oddali za linią nieprzyjacielską płonie wieś.

Zapalona naszymi pociskami w kilkunastu minutach zamienia się w morze płomieni.

Nasze „pierony" dawno nie mieli takiej gratki. Ogłuszeni hukiem, okopceni dymem z zaczerwienionymi od kurzu i dymu oczyma, z dziką zawziętością na twarzach szli, jak jeden.

Przypomniały im się chwile przeżyte nad Marną, zagrały im armaty niesamowitą melodię spod Verdun. Ogarnął ich szał, żądza krwi, niepohamowana chęć zemsty.

Źle z wami, krasnoarmiejcy! Nie pomogą wam wygodne okopy, nie osłoni ulewa kul, ani pocisków!

„Pierony" ścielą trupem i rannymi pole, wciąż idą, jeszcze chwila a zaświecą wam w oczy klami swoich bagnetów. Wtedy biada wam, krasnoarmiejcy! Nie zobaczycie więcej waszyl siół, ani pól, nie ujrzycie siwych wód Wołgi, Donu czy Dniepru, nie ujrzycie szczytów Kaukazu, nie doczekają się waszego powrotu do domu żony i matki, nie obejmie cię, żołnierzu, i nie ucałuje dziewczyna czarnobrewna.

Wtem „hurra, hurra" przeszy ło powietrze. Bolszewicy struchleli. Strzelają jeszcze, ale naoślep, bez celu, w zdenerwowaniu drżą w rękach karabiny.

Przyczajony na ziemi wąż tyraliery polskiej przybrał realne kształty. Zrywa się z krzykiem i hukiem i jak fala pędzi na wroga. Huczą, dymią lufy karabinów, groźnie połyskują grotami bagnetów.

Dopadają „pierony" do okopów. Zawrzała straszliwa walka. Zwarli się na chwilę, szczęknęły bagnety, zawirowały kolby, trysnęła krew strumieniami.

Wrzawa, krzyki walczących, jęk rannych i błagania o litość napełniły powietrze.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

29 SIERPIEŃ

NIEDZIELA

15 po Ziel. Św. 35 Ew. o wskrzesz. młodz. z Naim. Ścięcie św. Jana Chrzciciela.

Słowiański: Racibora.

Słońca wsch. 4.42, zach. 18,31.

Księżyca wschód. 22.6, zach. 13.58.

HISTORIA PODAJE:

1526 Klęska Węgrów pod Mohaczem, w której ginie Ludwik II Jagiellończyk.

1656 Wyparcie Szwedów z Krakowa.

1755 Urodził się gen. J. H. Dąbrowski

1919 Zawieszenie broni z Ukraińcami.

PRZYSŁOWIA:

„Nie jak się kto rodzi, ale jak się obchodzi".

KTO NIE WIE, ŻE:

Według ostatnich obliczeń w Turcji żyje około 800 Polaków.

WESOŁE DROBIAZGI:

Murzyni jednego afrykańskiego plemienia są tak dzicy że chodzą zupełnie nago. Dlatego też, choć ich gościnność jest wielka, nie mogą gościowi oddać „ostatniej koszuli".

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Dobra rada. Pewnego razu przyszła do Sachy Guitry młoda Angielka, prosząc o ocenę jej aktorskiego talentu. Cierpliwie wysłuchał Sacha jej przydługich recytacyj. Wreszcie adeptka skończyła i zapytała go:

— A więc mistrzu, jakie jest pańskie zdanie?

— Droga pani — rzekł Guitry — niech pani jak najprędzej wyjdzie zamąż.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Ameryka popiera Chinczyków

w walkach z inwazją japońską

Wojna japońsko-chińska wywołała niepokój wśród wielkich mocarstw. W pierwszej chwili zdawało się, że mamy do czynienia z jednym z wielu zatargów między tymi dwoma państwami, który od lat kończy się ustępstwem Chin. Nikt nie przypuszczał, że Japonia prze do rozgrywki, że Chiny będą stawiały opór.

Poważna sytuacja

Sytuacja na Dalekim Wschodzie jest bardzo poważna. Wielkie mocarstwa, w pierwszym rzędzie Ameryka, Anglia i Francja obserwują z niepokojem stan wojenny. Państwa te od lat patrzyły krzywo na wzrost wpływów i apetytów japońskich, ale nie chciały, czy też nie mogły się temu przeciwstawić.

Pierwsza próba oporu nastąpiła z chwilą okupacji przez Japonię Mandżurii. Wiadomo jednak, że do żadnej interwencji nie doszło i Japonia rzuciła Ligę Narodów, ale została przy bogatej prowincji chińskiej.

W Chinach krzyżują się interesy wspomnianych mocarstw. Najbardziej zaniepokojona wzrostem apetytów japońskich jest Ameryka. Obawia się ona, że Japonia dąży do opanowania również Oceanu Spokojnego.

Do czego dąży Japonia?

W niektórych kołach japońskich przebąkuje się już o tym, że Japonii trzeba nie tylko Chin, ale bogatych wysp Oceanu Spokojnego. Japońskie zbrojenia morskie są kością w gardle Stanów Zjednoczonych.

W tych warunkach nie wydają się dalekie od prawdy wiadomości, że Chiny otrzymały pomoc finansową oraz samoloty właśnie od Ameryki.

Należałoby jednak jeszcze wspomnieć, że Japonia przed kilkoma laty zarzucała Anglii, iż wspiera Chiny. Zarzut ten powstał z tego, że Chiny zaprosiły do siebie Anglika na doradcę finansowego. A dla Japonii każda poprawa gospodarcza Chin jest niepożądaną.

Groźne wypadki

W obliczu groźnych wypadków na Dalekim Wschodzie trzy wymienione wielkie mocarstwa nawiązały kontakt ze sobą. Zwołano specjalne posiedzenia Rady Ministrów celem zastanowienia się nad wytworzoną sytuacją.

Ameryka, Anglia i Francja wystąpiły do obu stron z wnioskiem o zaprzestanie walk w Szanghaju. Chiny wyraziły na tę pozycję zgodę, natomiast Japonia odrzuciła ją, występując przeciwko wszelkiemu mieszaniu się do wojny chińsko-japońskiej.

Niesłychanie umiarkowana propozycja mocarstw podyktowana została koniecznością ochrony własnych interesów. W Szanghaju, jak już donosiliśmy, koncentrowało się życie obcokrajowców. Tutaj mieszczą się wszystkie wielkie banki oraz zakłady handlowo-przemysłowe. Wreszcie jest to również wielki port międzynarodowy. A mimo to Japonia nie zgodziła się!

Niespodziewany opór chiński

Japonia nie była przygotowana na tak silny opór chiński. Dlatego dopiero teraz gorączkowo zwiększa wydatki na cele wojenne, posyła pośpiesznie nowe dywizje na zagrożony odcinek. W prasie fachowej utrzymuje się, że Japonię nie stać na dłuższą wojnę. Nie potrafi jej wytrzymać finansowo.

I to jest poważną szansą Chin, które są w stanie stawiać długo opór. Szanghaj, perła Chin, kruszy się od bomb samolotowych. Tysiące ludzi padło już na ulicach miasta, olbrzymie domy, dzielnice legły w gruzach.

Nowy sukces powstańców

Na froncie europejskim, a więc w Hiszpanii, wojska gen. Franco zanotowały duże zwycięstwo. Ostatnia twierdza Basków — Santander poddał się we środę. Zlikwidowanie frontu baskijskiego umożliwi wojskom powstańczym wzmożenie ofensywy na innych odcinkach.

Nadal trwają tajemnicze zamachy na rządowe statki hiszpańskie oraz na obce, dowożące żywność dla rządu walenckiego. Kilka statków zostało storpedowanych w Cieśninie Dardanelskiej.

Rząd hiszpański oskarża o te akty Włochy i wystosował skargę do Ligi Narodów, domagając się zwołania nadzwyczajnej sesji.

Jest więcej aniżeli wątpliwym czy Liga pójdzie po linii żądań Walencji.

Mussol'ni wybiera się do Niemiec

Rozeszły się pogłoski, że Mussolini przybędzie na kongres partyjny narodowych socjalistów do Norymbergi, by w ten sposób zadokumentować przyjaźń z Niemcami. Równocześnie mówi się, że Mussolini wybierze się z wizytą do Londynu, zaś angielski minister spraw zagranicznych Eden odwiedzi Mussoliniego w Rzymie. Ile w tych wiadomościach jest prawdy, trudno powiedzieć.

Nie ulega wątpliwości, że stosunki angielsko-włoskie uległy w ciągu ostatnich miesięcy wydatnej poprawie, jak również, że wdrożono kroki celem zawarcia porozumienia włosko-angielskiego.

Wizyty mężów stanu są bardzo modne, nie należy więc wykluczyć i podróży włoskiego szefa rządu, jakkolwiek dotychczas Mussolini, za wyjątkiem jednego wypadku, nie opuszczał granic państwa.

Likwidacja ochrony lokatorów?.

Jak dowiadujemy się, na najbliższym posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego będzie rozpatrywany projekt ustawy w sprawie ochrony lokatorów. Projekt ten jest na razie trzymany w tajemnicy.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa nastąpi dalsza stopniowa likwidacja ustawy o ochronie lokatorów w drodze wyłączenia spod ochrony pewnych kategorii lokali.

Bliższe szczegóły będą ujawnione po ostatecznym załatwieniu sprawy i uzgodnieniu sprzeczności poglądów na komitecie ekonomicznym.

Na małej wokandzie...

Przewrót w medycynie

czyli: „Skutki bólu brzucha"

(A.E.) — Brzuszek mnie potrzebował zabolić — skarżył się pan Jonatan Glasberg — i z tego powodu będę zmuszony pójść się zbadać do doktora.

— Do doktora to możesz iść — przytaknął pan Chil Rozenfarb, — ale cię nie zazdraszczam, jeżeli on cię każe zrobić operację.

Po tej historii, co miał nasz Moniek, to wolałbym umierać, zamiast sobie zrobić operację. Jego też brzuch bolał, tak samo, jak ciebie.

— No i co było?

— No i doktór go kazał operować.

Roztworzyli go brzuch, wyjęli go jakąś kiszkę, wstawili drugą. Potem go zaszyli, a wtedy doktór powiedział: Uś! Zostawiłem w brzuchu szczypczyki!

Naturalnie, znowu Mońka rozkroili i wyjęli z niego szczypczyki. Zaszyli go drugi raz i zabandażowali. A wtedy doktór klasnął w ręce i krzyknął: — Nożyczki się w brzuchu zostali!

Znowu Mońka otworzyli i znowu go zaszyli. Potem doktór zaczął szukać swoje okulary. Szukał bardzo długo, a z powodu nigdzie nie mógł ich znaleźć, zrozumiał, że podczas operacji oni wpadli do brzucha. Ale Moniek się nie zgodził na nowe krajanie i chodził z okularami w brzuchu. I chodził z niemi cały miesiąc, a potem się przewrócił i okulary się rozbili, więc go musieli znowu operować, żeby wyjąć szkło. A jak go zaszyli, to doktór się przypomniał, że zostawił w brzuchu paczkie z watą.

No to teraz widzisz, Jonatan, co to jest operacja. Może być, że w twoim przypadku ona nie będzie potrzebna, ale o wiele doktór powie, że tak, to się staraj z tego wykręcić, jak tylko będziesz mógł.

***

Doktór S. gładził w zamyśleniu szpakowatą bródkę.

— Proszę pana — rzekł w końcu — konieczna będzie operacja.

Pan Jonatan jęknął.

— Dlaczego?

— Bo inaczej będzie pan cierpiał przez całe życie.

— Może się znajdzie jakaś inna rada?

— Nie. Tylko operacja.

— Panie doktorze! — jęczał pan Jonatan. — Nie mogie się zgodzić na operację. Ale jeżeli jest koniecznie potrzebna, to się mogę zgodzić pod jednym warunkiem.

— Pod jakim?

— Że mi pan doktór zrobi brzuch na guziki. Żeby go można było w każdej chwili odpiąć i zapiąć.

Doktór S., sądząc, że pan Jonatan kpi z niego, wezwał lokaja i kazał pacjenta wyrzucić. Ale pan Jonatan bronił się jak lew, pobił lokaja i wyrzucił go z mieszkania. Następnie wyrzucił za drzwi również doktora, za który to czyn stanął przed Sądem Grodzkim i skazany został na tydzień aresztu.

Tłumaczenie snów

Li-K. z Radomia. Znajomość z owym panem ze snu wyjdzie Pani na dobre. Zamążpójście nastąpi najdalej za dwa lata, ale prawdopodobnie prędzej. List nadejdzie. Będzie jakaś zabawa.

P. Ola Kasztelanka. Sny Wujcia stwierdzają, że żywi on dla Pani dużo uczucia i że jakaś kobieta jest mu w życiu przeszkodą.

P. Lidia 61. Będzie rozmowa ze starozakonnym. Sprzeczka z młodą kobietą. Spotkanie z ciemnym blondynem. Szczęśliwy dzień: niedziela.

Ten sam. Będą w dalszym ciągu, od czasu do czasu, nieporozumienia z ukochaną, które jednak wynikają z waszej miłości. Gdybyście się nie kochali, wtedy by żadnych swarów nie było. W przeciągu paru lat nastąpi zmiana na lepsze w Pańskich warunkach materialnych. Ponieważ miłość Pańska jest szczera, przeto wyzbędzie się Pan prawie zupełnie uczucia zazdrości, która również obecnie niezbyt daje się Panu we znaki.

Tusieńka K. W. Czeka Panią miły sprawunek. Brunetka jest Pani życzliwa. Pozna Pani Henryka. Mieczysław myśli o Pani.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Należy śmiało walczyć z życiem

P. IZA wyznaje nam:

„Mam lat 38. Jestem mężatką. Mam dzieci. Małżeństwo nie przyniosło mi szczęścia.

Po kilku latach pożycia rozeszłam się z mężem, ponieważ byłam przez niego maltretowana. Utrzymywałam jednak dzieci i byłam szczęśliwa przez długie lata. Może dlatego, że byłam młoda, umiałam się bawić, miałam moc znajomych, którzy mi skracali dni udręki i cierpienia.

Po bardzo długiej rozłące mąż mój nagle zatęsknił do pieleszy rodzinnych. Myśląc, że już się zmienił, przyjęłam go, sądząc, że dzieci znów będą miały ojca. Omyliłam się jednak bardzo.

Niepoprawny „uwodziciel", pozostał, jak dawniej, tym samym. Nie to mnie jednak najbardziej dręczy, lecz co innego. Na drodze mego życia stanął młodzieniec o kilka lat młodszy ode mnie. Pokochałam go tak, jak tylko kobieta może pokochać.

Przy boku jego zapominam o swej niedoli i czuję się nad wyraz szczęśliwa. Po jego odejściu zaś zawsze ogarnia mnie rozgoryczenie. Miłość nasza jest obustronna i to mnie najwięcej cieszy.

Niestety, trapi mnie, że jest bez pracy i nie może mi pomóc. Połączyć się także nie możemy. Jestem wolna, choć mam męża.

Mąż wrócił do swej bogdanki, lecz mieszka jeszcze razem ze mną. A więc radź, Kochany Redaktorze, co mamy robić? Postanowiliśmy odebrać sobie życie, ale mnie na to brak odwagi. Cóż więc mamy czynić?"

***

Wszelkie myśli o samobójstwie powinna Pani czym prędzej od siebie odrzucić. Nie wolno Pani tego uczynić już chociażby dlatego, że Pani musi żyć... dla dzieci.

Proszę śmiało walczyć z życiem tak, jak Pani to czyniła poprzednio, umilając sobie ciężką walkę o byt przyjemnościami i rozrywkami, rozpraszającymi złe myśli, a jakoś dotrwa Pani do spokojnej starości, bo jestem pewien, że mąż się ustatkuje i tylko przy jego boku widzę rozsądną przyszłość pani.



Podoska, która udzielała lekcyj w domu intendenta, dowiedziała się od córeczki urzędnika więziennego o tym, że dziecko Jadzi zostało odesłane do domu dla podrzutków. Przypadkowo spotkała Podoska jakąś pielęgniarkę, z domu dla podrzutków i ta z kolei opowiedziała jej, że dziecko Jadzi zostało adoptowane przez jakąś bogatą rodzinę.

Podoska zastanawiała się, czy ma dalej wypytywać pielęgniarkę, czy to nie wzbudzi podejrzenia.

Podoska postanowiła jednak zaryzykować i pomówić z nią.

Wie, że powinna dowiedzieć się, gdzie przebywa obecnie dziecko Jadwigi Izdebskiej. Jeśli się teraz nie dowie z ust tej gadatliwej dziewczyny, być może wypadnie jej długo, bardzo długo czekać na podobną okazję.

Być może, straci jedyną okazję, by dowiedzieć się o losie dziecka tej nieszczęśliwej dziewczyny.

Pyta więc nadal tonem spokojnym, jak gdyby od niechcenia:

— Co to za małżeństwo adoptowało dziecko?

Pielęgniarka odpowiedziała oschle:

— Nie wiem, kim są i jak się nazywają, zresztą nie obchodzi mnie to. To sprawa kancelarii i nie wolno nam pytać o takie rzeczy...

— Ach, więc tak! — odrzekła i przeszła na inny temat, jak gdyby ta sprawa właściwie nie obchodziła ją bliżej.

Na rogu ulicy pielęgniarka, zła na siebie, że tyle rzeczy wypaplała przed obcą osobą, szybko pożegnała Podoską i odeszła.

Przed tym przedstawiła się:

— Jestem Stefania Barlicka. Do widzenia...

Podoska, przygnębiona tą rozmową wróciła do domu. Zdawała sobie sprawę, jak trudno jej będzie teraz pomówić z Jadzią, opowiedzieć o wszystkim czego się sama dowiedziała.

Nieszczęśliwa matka będzie zrozpaczona: straci ostatnią nadzieję na to, by jeszcze kiedykolwiek spotkała w życiu swoje dziecko.

Ale teraz, gdy ktoś już to dziecko adoptował? Jeśli nawet po upływie kilku lat zdoła dowiedzieć się, gdzie jest dziecko, czy zechcą jej oddać je z powrotem? Czy istnieje jakieś prawo które może ich do tego zmusić?

Szczególnie, gdy matka uciekła z więzienia, będąc skazana na śmierć.

Podoska szła do domu przygnębiona, złamana. Co teraz będzie? Co teraz pocznie ta nieszczęśliwa matka?

Gdy przyszła do domu, zastała Jadzię przygnębioną, zmartwioną czymś.

Podoska próbowała udawać wesołą:

— Dlaczego pani taka smutna? Przecież nie wypada, by bojowniczka była przygnębiona!

— Nigdy nie byłam przygnębiona w walce — odrzekła Jadzia. — Nigdy nie rozpaczałam. Ale męczy mnie to wszystko!

— Co panią męczy?

— To stałe siedzenie w domu, ten brak kontaktu z towarzyszami, jak gdybym już była nikomu nie potrzebna!

— Nie zawsze jednak wypadnie pani siedzieć w domu bezczynnie. Wkrótce spotka się pani z towarzyszami partyjnymi. Wyjedzie pani do Krakowa, albo do Lwowa, tam będzie pani miała ręce rozwiązane, wolne!

Jadzia machnęła ręką, jak gdyby już niczemu nie dowierzała. Zapytała zasmuconym głosem:

— Czy wie pani już cośkolwiek o moim dziecku?

Podoska milczała.

— Dlaczego pani milczy, proszę pani? — spojrzała Jadzia niespokojnym wzrokiem na Podoską.

— Przypadkowo dowiedziałam się o losie pani dziecka — odpowiedziała Podoska cichym przytłumionym głosem, nie odważywszy się nawet spojrzeć jej w oczy.

Z ust Jadzi wyrwał się bolesny okrzyk:

— Co, nie żyje?

— Żyje.

— Ale co się z nim stało? — drży Jadzia.

— Zabrano je z domu podrzutków.

— Kto je zabrał?

— Jakaś prywatna osoba.

— Prywatna osoba? Nie rozumiem! — Jadzia jest szalenie wzburzona.

— Jakieś bezdzietne małżeństwo upodobało sobie pani dziecko i wzięło je do siebie do domu na wychowanie....

— Kto? Kto taki?

Jadzia już nie panuje nad sobą teraz, tylko krzyczy. Podoska odpowiada spokojnie:

— Nie wiem.

Podoska opowiada następnie o przypadkowym spotkaniu z pielęgniarką przytułku dla podrzutków, jako też o wszystkim, co jej powiedziała.

Jadzia opadła złamana na krzesło. W oczach jej perlą się łzy. Wzrok jej błądzi wokoło po ścianach, jak gdyby tam czegoś szukała. Łzy duszą ją w gardle.

— Boże mój, Boże! — szepce cicho — co teraz będzie!

— Nie należy rozpaczać — uspakaja Podoska — trzeba dowiedzieć się, gdzie jest dziecko.

Podoska powiedziała tak, sama nie wierząc w swe słowa. A Jadzia odpowiada:

— Jak można się o tym dowiedzieć?

— Trzeba zapoznać się z urzędniczką, która pracuje w kancelarji domu dla podrzutków, na pewno powie, kim jest to małżeństwo...

— Pójdę tam sama — nie zdając sobie sprawy ze swych własnych słów, powiedziała teraz Jadzia.

— Jakto, pani pójdzie? Czy pani oszalała? Sama już się dowiem o wszystkim, niech pani mi zaufa, dowiem się, kim jest to małżeństwo, które adoptowało dziecko...

— Jakże ja się pani wywdzięczę za to wszystko, co pani teraz dla mnie chce uczynić? — Jadzia była teraz niezwykle wzruszona. — O, gdyby nie spotkanie z panią! Gdyby nie spotkanie z panią, zginęłabym na pewno.

Niewiasty padły sobie w objęcia.

Podoska postanowiła dowiedzieć się za wszelką cenę, kim jest to małżeństwo, które pragnie wychować dziecko Jadzi.

Nazajutrz z rana udała się do kancelarii domu dla podrzutków. Przyjęła ją ta sama urzędniczka, która rozmawiała z Sawickim.

— Czym mogę pani służyć? — zapytała urzędniczka.

Podoska wiedziała, że może się dowiedzieć prawdy tylko drogą podstępu. Wystroiła się więc w swoje futro, ubrała kapelusz i woalkę przed pójściem do kancelarii i weszła jak „wielka" dama.

— Czym mogę służyć? — powtórzyła urzędniczka.

— Jestem generałowa Aksakowa — odezwała się Podoska, siląc się na to, by akcent jej wypadł z rosyjska.

Urzędniczka ukłoniła się uniżenie i twarz jej spoważniała, ma zaszczyt rozmawiać z jakąś panią generałową!

— Czym mogę pani generałowej służyć? — zapytała urzędniczka.

— Chciałabym wziąć dziecko na wychowanie...

— Adoptować dziecko?

— Tak jest.

— Ależ bardzo proszę — odrzekła urzędniczka.

— Ale mam specjalne wymagania...

— Proszę bardzo, słucham panią generałową.

Urzędniczka była wyszukanie grzeczna dla pani generałowej, która mówiła ni to z rosyjska, ni to z francuska.

— Proszę pani, wpadł mi pewien pomysł do głowy: chciałabym wychować dziecko, którego matka jest już znana... Dziecko podrzucone na ulicy nie jest dla mnie odpowiednie. Muszę znać pochodzenie...

— Ależ mamy również dzieci, których matki znamy...

— Jakto? Więc matki przynoszą wam dzieci?

— Nie, tylko są niektóre więźniarki, które rodzą dzieci w więzieniu. Zabiera im się dziecko...

— A wiele macie takich dzieci?

— Było dwoje, teraz zostało jedno!

— A kim były matki?

— Jedna matka — to była terrorystka, druga — złodziejka.

— Aha, zostało jedno. A gdzie jest drugie?

— Drugie dziecko, pani generałowo, zabrał jakiś bogaty człowiek na wychowanie.

— Jakiś generał?

— Nie, cywil.

— Gruby, wysoki, Sidorenko, prawda?

Podoska świetnie grała swą rolę. Urzędniczka skromnie odrzekła:

— Nie, pani generałowo — zaglądając do jakiejś księgi — to był jakiś pan Sawicki.

Podoska miała wrażenie, że ją ktoś biczem smagnął po twarzy. Ale opanowała się i oświadczyła:

— Czy to drugie dziecko można obejrzeć?

— Tak jest, pani generałowo.

— Dobrze, przyjadę z panem generałem — oznajmiła napuszonym tonem Podoska.

Szybko wyszła z domu podrzutków i tu dopiero odetchnęła. Musi jak najszybciej opowiedzieć o tym Jadzi.

Wsiadła do dorożki i podała swój adres: w drodze myślała. Czy Jadzia ucieszy się, czy też będzie niezadowolona, że dziecko zabrał właśnie Sawicki.

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Tajemnicze zabójstwo

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

New - York ma nową, ponurą sensację. Od pewnego czasu umierają codziennie dziesiątki ludzi gwałtowną śmiercią, której przyczyna jest nieznana. Lekarze sądowi i policyjni są bezradni wobec tej strasznej epidemii.



JUTRO: DOKTÓR WHARTEN MA GŁOS!

Proces skarbowców był potrzebny

twierdzi prokurator w mowie oskarżycielskiej

Wygłoszona przez prokuratora Korkucia mowa oskarżycielska w procesie o zniesławienie urzędników skarbowych, była najwięcej oczekiwanym epizodem z rozprawy. W ten sposób bowiem dopiero stało się znane to, jak na cały ten skomplikowany, a nie mający żadnych dotychczas wzorów proces, zapatruje się oficjalny rzecznik Państwa.

Prok. Korkuć na wstępie odpowiedział na pytanie, czy proces ten był w ogóle potrzebny. Odpowiedź wypadła twierdząco. Wśród urzędników skarbowych wytworzyła się taka atmosfera, że bez procesu nie byłoby jej oczyszczenia.

W świetle przewodu wynikła ga namiętności ludzkich.

— Nie chcę twierdzić, że świadkowie kłamią i przyszli tutaj, żeby wprowadzić wymiar sprawiedliwości w błąd, ale coś się stało, że wytworzyła się taka atmosfera, która pozbawiła ich powściągliwości w słowach i zarzutach.

Dalej prokurator analizuje zeznania niektórych świadków, wskazując, iż dowody, z którymi przyszli się zaprodukować, są zgoła plotkami, przygwożdżonymi na przewodzie sądowym.

Oprócz plotek było i świadomie fałszywe oskarżenie, jak choćby w stosunku do dyr. Allanda.

Co do trzech punktów aktu oskarżenia, liczącego znaczną ich ilość, możnaby tylko powiedzieć, że artykuły oskarżonego Lubowidzkiego mają pewną dozę prawdopodobieństwa.

Jest to sprawa Zakładów Ostrowieckich, łuszczarni ryżu i kwestia nie nadesłania akt dyscyplinarnych w sprawie Michalskiego.

Kończąc swe przemówienie, prok. Korkuć raz jeszcze stwierdza, że były zarzuty, a nie ma na nie dowodów, a nawet poszlak i dlatego oskarżeni, których działalność uderzała w prestiż władzy, winni ponieść stosowną karę.

Rzecznik wiceministra Świtalskiego oraz dyrektorów Kwasika i Allanda adw. Waserberger w mowie oskarżycielskiej zajął się szczególnie kwestią, czy słuszny był zarzut, że oskarżyciele są to karierowicze.

Odpierając z całą stanowczością ten zarzut, rzecznik oskarżycieli prosi o wydanie wyroku, który by wykluczył na przyszłość gorszący objaw rzucania nieuzasadnionych inwektyw na ludzi, zajmujących wysokie, a odpowiedzialne stanowiska.

Na wczorajszym posiedzeniu sądu w dalszym ciągu przemawiali pełnomocnicy oskarżycieli prywatnych.

Pełne ironii i sztuki krasomówczej przemówienia wygłosili adwokaci Mieczysław Ettinger, Michał Skoczyński i Jerzy Berland.

Wszyscy omawiali zarzuty postawione przez oskarżonego w artykułach, wskazując, że przewód sądowy w najdrobniejszym nawet punkcie ich nie potwierdził. W konkluzji domagali się takiego wyroku, który społeczeństwu wskaże, że oskarżeni byli tylko kalumniatorami.

Harakiri lotnika japońskiego

który zranił ambasadora angielskiego

TOKIO. Korespondent Reutera donosi, iż nieszczęśliwy incydent z ambasadorem angielskim wywarł głębokie wrażenie w kołach japońskich.

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż koła oficjalne szczerze żałują, iż wypadek ten się wydarzył.

Istnieją powody, pozwalające przypuszczać, że walki obejmą dalsze obszary w Chinach. Ewakuowanie 4 tys. obywateli japońskich z Ting-Tao jest poniekąd wskazówką, że Szantug będzie wkrótce objęty pożogą wojenną.

Japońscy oficerowie, powracający z pola walki, zgodnie twierdzą, iż wojska chińskie walczą bardzo dzielnie, walka będzie bardzo ciężka, ale Chińczykom brak materiału wojennego, a przede wszystkim artylerii i zmotoryzowanych transportów.

Według korespondenta Reutera, mało prawdopodobnym jest, by Chiny Południowe korzystały przez czas dłuższy z pokoju. Prawdopodobnie eskadry powietrzne japońskie ukażą się również nad Kantonem.

Wobec bardzo surowej cenzury w Tokio, trudno zorientować się i ocenić z całą bezstronnością rozwój działań wojennych.

Premier Konoye oświadczył, iż obecna sytuacja czyni prawie niemożliwymi rokowania dyplomatyczne w Nankinie. Najlepszym postępowaniem ze strony Japonii jest zgniecenie Chin, tak, aby nie miały odwagi dalej walczyć.

W kołach zbliżonych do rządu przypuszczają, iż walki będą trwały przynajmniej do wiosny, a nawet być może dłużej, chociaż japoński sztab generalny czyni wszystkie możliwe wysiłki, aby osiągnąć szybkie zwycięstwo.

Do czynnej służby powołano z powrotem 20 generałów, przeniesionych w stan spoczynku. Zmobilizowano również tysiące rezerwistów. Należy przypuszczać, iż przed zakończeniem walki, która, zdaniem Japończyków, musi się zakończyć zgnieceniem sił chińskich, efektywy armii japońskiej będą podwojone, a być może nawet potrojone.

Ze źródeł francuskich donoszą, że lotnik japoński, który ostrzeliwał samochód angielski i ranił ambasadora, popełnił harakiri.

Ludowcy z Szamotuł skazani

Pierwszy proces po strajku chłopskim

W Sądzie Grodzkim w Szamotułach odbyła się pierwsza rozprawa przeciwko 15 członkom Stronnictwa Ludowego z Otorowa, oskarżonym o zmuszanie przemocą chłopów do zaniechania dowozu mleka w Otorowie.

Zajścia te, według aktu oskarżenia, miały miejsce w dniu 16 sierpnia w godzinach rannych, kiedy to oskarżeni, stojąc w pobliżu mleczarni lub na szosie, przemocą i groźbą zatrzymywali wozy chłopskie z mlekiem, tłumacząc, że mleka nie wolno dostarczać, bo „teraz jest strajk przez przeciąg 10-iu dni".

Obrona oskarżonych powołała się na rezolucję Stronnictwa Ludowego, ogłoszoną na dzień 15 sierpnia. Sąd wniosku tego nie uwzględnił.

Po zamknięciu przewodu sąd ogłosił wyrok skazujący 2 spośród oskarżonych: Jana Maćkowiaka i Alfonsa Kampę na karę 6 i 7 miesięcy więzienia, a uniewinniający pozostałych.

W motywach wyroku sąd stanął na stanowisku, że wprawdzie strajk jest legalny, ale nakłanianie innych groźbą lub przy użyciu przemocy stanowi przestępstwo.

Sensacyjna sprawa o obrazę

funkcjonariusza podczas pełnienia obowiązków

Kiedy Jerzy VI wstępował na tron, prasa całego świata rozpisała się o tym, że nowy władca Imperium Brytyjskiego gra w tenisa lewą ręką.

Wypadek króla Jerzego nie jest bynajmniej odosobniony. Słynny mistrz Stanów Zjednoczonych Johnny Doeg oraz dwukrotna mistrzyni świata Kay Stammers grają również w tenisa lewą ręką.

Warto też przypomnieć, że takie arcydzieła, jak Mona Lisa czy Ostatnia Wieczerza malowane były lewą ręką, albowiem Leonardo da Vinci był mańkutem. Pisywał nawet także z prawa na lewo.

Słynny artysta filmowy Charlie Chaplin jest również mańkutem. Jest on zamiłowanym skrzypkiem, ale smyczek trzyma w lewej ręce.

Także znany wiolonczelista węgierski Imru Barta gra lewą ręką. Mańkutem jest też jeden z najsilniejszych ludzi świata, znany sportowiec amerykański, Carl Hutbell.

Grają i tworzą lewą ręką!

Niezwykła sprawa o obrazę funkcjonariusza podczas pełnienia obowiązków służbowych, wpłynęła do oddz. Sądu Grodzk. w Warszawie. Oskarżonym jest znany warszawski artysta rewiowy S., którego pociągnięto do odpowiedzialności karnej za obrazę strażaka, będącego na służbie. Proces ten wynikł na tle incydentu, który rozegrał się za kulisami teatru „Narodowego".

Artysta S. wbrew obowiązującemu zakazowi palił papierosa, a strażak, czuwający nad bezpieczeństwem ogniowym zwrócił mu na to uwagę.

Doszło do sprzeczki, w czasie której artysta obrazić miał strażaka.

KORZYSTAJMY Z LOTNICTWA. PODRÓŻUJĄC I WYSYŁAJĄC POCZTĘ I TOWARY SAMOLOTAMI.

Premier u Marszałka Śmigłego-Rydza

Pan Marszałek Śmigły-Rydz przyjął wczoraj w godzinach przedpołudniowych w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych — pana premiera gen. Sławoj - Składkowskiego.

37 napadów zbrojnych w Palestynie

JEROZOLIMA. Według źródeł arabskich w okresie czasu od 15 lipca do 15 sierpnia w całej Palestynie było 37 wypadków napadów zbrojnych zarówno przeciwko prywatnym osobom, jak i organom rządowym. Władze dokonały 17 rewizyj, konfiskując pewną ilość karabinów, naboi i bomb. Aresztowano ogółem 22 osoby.

Brak wody do picia w Finlandii

HELSINKI. Panujące tu nienotowane upały spowodowały tak wielką posuchę w północnej części kraju, iż odczuwa się brak wody do picia, za którą płacą 10 penni za litr. Lasy brzozowe wysychają, a ryby zdychają w jeziorach i rzekach.

Wspólny front Arabów

JEROZOLIMA. Naczelna Rada Arabska zabiega obecnie o utworzenie wspólnego frontu, już nie tylko pomiędzy Arabami - chrześcijanami a muzułmanami, co stało się faktem dokonanym, ale między chrześcijanami i muzułmanami w ogóle.

Zdaniem wielu spośród wybitnych muzułman obecna chwila jest bardzo korzystna dla wyrównania dawnych nieporozumień.

Port Gijon zbombardowany

Szkody poniosły również statki angielskie

BORDEAUX. „Petite Gironde" donosi z Bayonne, że hiszpański port Gijon był wczoraj rano gwałtownie bombardowany przez samoloty.

W szczególności ucierpiał port, gdzie znajdowały się 4-ry parowce pod flagą brytyjską „Hildamoler", „African Trader", „Stanbridge" i „Stanwood". Parowiec „Hilda Moler", który został trafiony opuścił port wraz z parowcami „Stanwood" i „African Trader". „Stanbridge", który ma uszkodzone maszyny, pozostał w porcie. Parowcom brytyjskim towarzyszą dwa torpedowce.

Chiny zabiegają o pomoc Sowietów

i przygotowują się do ciężkiej wojny

TOKIO. — „Asahi" pisze, iż rząd chiński postanowił prowadzić długotrwałą wojnę z Japonią, starając się o dyplomatyczne poparcie W. Brytanii i wojskową pomoc Zw. Sowieckiego.

Na czele stronnictwa, które wypowiedziało się za wojną, stoi Pai-Czung-Hsi oraz Feng-Juh-Siang. Korzystają oni z poparcia młodych oficerów, sympatyzujących z Sowietami.

Korespondent dziennika twierdzi, iż Czang-Kai-Szek zamierza doprowadzić do decydującej bitwy. W tym celu do Szanghaju zostały odwołane zmotoryzowane oddziały wojska chińskiego, znajdujące się w Chinach Północnych.

W DNIU 18 b. m. umysłowo chora Władysława z Muszelików Bereda, lat 32, mężatka, 3-ga dzieci, wyszła w niewiadomym kierunku i do tej pory nie powróciła. W wypadku odnalezienia należy powiadomić matkę jej Józefę Muszelik, zamieszkałą we wsi Radziowizna, gm. Międzyleś, koło Tłuszcza.

NAJTANIEJ I W NAJLEPSZYM GATUNKU

poczynisz swe zakupy powakacyjne w następujących firmach chrześcijańskich w Kielcach:

Księgarnia
Stanisława Króla
KIELCE, UL. WESOŁA 42

HELENA MASSALSKA
KIELCE, UL. SIENKIEWICZA 32
Pończochy, rękawiczki, bielizna.

B A Z A R
PRZEMYSŁU LUDOWEGO
KIELCE, SIENKIEWICZA 34.

Sklep galanteryjny
DAMSKI I MĘSKI
Jadwiga Sikora
Kielce, ul. Kilińskiego 23.

POLECAMY na sezon jesienny wykwintne
N O W O Ś C I
NA SUKNIE i PŁASZCZE DAMSKIE
materiały męskie i na mundurki szkolne po cenach wyjątkowych
PODSZEWKI, INLETY, PŁÓTNA, FIRANKI,
BUDZYŃSKI & SZAŁOWSKI
KIELCE, ULICA SIENKIEWICZA Nr 32.

Z A K Ł A D
art. - fotograficzny
St. BONIKOWSKA
Kielce, Plac Panny Marii Nr 2
F I L I A: ul. Pierackiego Nr 9.

F I R M A
Jan CHŁOPEK
P O L E C A:
Nakrycia stołowe, porcelanę, naczynia kuchenne emaliowane i aluminiowe, chodniki, LAMPY.

Najtaniej, Najdogodniej, Najsolidniej
KUPISZ
Kilimy art., firanki, kapy, serwety sztuki ludowej
w jedynej Tylko Chrześcijańskiej sprzedaży
Kielce, ul. Sienkiewicza 29.
Sprzedaż również na raty.

MAGAZYN KAPELUSZY DAMSKICH
oraz konfekcja damska i kwiaty
w dużym wyborze
JADWIGA KUDZINOWA
Kielce, ulica Sienkiewicza Nr 26.

MODEST GRZYBOWSKI i S-ka
Sp. z ogr. odp.
Kielce, ul. Sienkiewicza 64, tel. 16-06
Węgiel, koks, cement, motorowery.

PIERWSZORZĘDNIE
PIERZE,
FARBUJE,
CZYŚCI
CZ. KURZELA
KIELCE, UL. KILIŃSKIEGO 23.

CHRZEŚCIJAŃSKI MAGAZYN
KAPELUSZY
i CZAPEK
W. Błaszczyk
Kielce, ul. Pierackiego 12

S P R Z E D A Ż
SZKŁA i FAJANSU
WŁ. STOKOWSKA
Kielce, Plac Wolności 11.

WĘDLINIARNIA
LEONA KRUPSKIEGO
Kielce, ul. Sienkiewicza 40, tel. 17-04

L. KOTOWSKI
S K Ł A D
WINNO-KOLONIALNY
oraz elektryczna
PALARNIA KAWY
Kielce, Sienkiewicza Nr 17
telefon 10-62.

Egz. od 1912 r.
SKŁAD CUKRÓW
p. f. „Janina Olędzka" KIELCE, ul. Sienkiewicza 28
Poleca: czekolady, karmelki, herbatniki, pierniki i t. p.
z pierwszorzędnych fabryk.

SKLEP
SPOŻYWCZO-KOLONIALNY
i wyroby tytoniowe
STOW. Św. ZYTY
Kielc, Plac Wolności 6.

Antoni SŁOŃ
Sklep
SPOŻYWCZO-KOLONIALNY
i WYROBY TYTONIOWE
KIELCE, UL. SIENKIEWICZA 73.

Istniejący od roku 1890
Zakład rzeźniczo-wędliniarski
POD FIRMĄ:
PIOTR MICHAŁOWSKI
został ponownie otworzony
przy ul. Kilińskiego Nr 9
i poleca się nadal względom swej klienteli.

Z A K Ł A D
Elektrotechniczny
K. ORNOCHA
ZOSTAŁ PRZENIESIONY
z ulicy Kilińskiego Nr 3,
na ul. Sienkiewicza 62
tel. 12-69 (obok Banku Rolnego)

Pierwsze spotkanie po wakacjach
w B A R Z E
i RESTAURACJI
„BRISTOL"
KIELCE, SIENKIEWICZA 21



ZEGAREK
KUPISZ, ZREPERUJESZ
w FIRMIE
ZEGARMISTRZOWSKO-
JUBILERSKIEJ
J. KONECKI
przy ul. Sienkiewicza 17.

ELEKTROWNIA w Kielcach Spółka Akc.
ELEKTRYFIKUJE
fabryki, warsztaty
gospodarstwa domowe
na najdogodniejszych warunkach.

1-sza
PASZTECIARNIA
A. DULSKIEGO
KIELCE, ulica PIERACKIEGO 16
wydaje śniadania, OBIADY
i kolacje.
Kuchnia smaczna i na maśle.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32.

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.